

Ryszard Szarfenberg
Instytut Polityki Społecznej
www.ips.uw.edu.pl/rszarf
r.szarfenberg@uw.edu.pl

Nowa wrażliwość społeczna lewicy

Gdyby mnie zapytano o moją tożsamość zawodową odpowiedziałbym, że jestem nauczycielem i naukowcem. Max Weber bardzo przekonująco argumentował, dlaczego odgrywając te role trzeba utrzymywać dystans wobec retoryki charakterystycznej dla dyskursów politycznych. Z kolei Gunnar Myrdal i Richard Titmuss - również przekonująco - dowodzili, że wartości od nauki i dydaktyki oddzielić się nie da. Trzeba więc wyraźnie zdawać sobie sprawę z własnego stanowiska aksjologicznego, by samemu nie ulec złudzeniom obiektywizmu, a i innym oczu nie mydlić. Przyznaję więc, że w pełni zgadzam się z tym co napisał Peter Townsend: *Możliwe, że ostatecznym testem na wolne, demokratyczne i zamożne społeczeństwo jest poziom wolności, demokracji i zamożności, jakim cieszą się jego najślabsi członkowie.* Nie jest dla mnie istotne, jaką etykietkę do tego zdania ktoś przyczepi. Może to lewicowy sentymentalizm, a może romantyczny konserwatyzm albo po prostu głupota wyśmiewana od starożytności - wszystko jedno. Nie jest też ważne, że zaraz ktoś podchwytliwie zapyta – a co to jest wolność, a o jakiej demokracji mowa, a jak mierzyć zamożność, a kto jest najślabszy i według jakich kryteriów należy to oceniać. Na poziomie retorycznym wystarcza mi *credo* Townsenda.

Po co ten wstęp? Musiałem jakoś przekonać sam siebie do zabrania głosu w odpowiedzi na ostatnie publiczne deklaracje premiera. Jako weberowski nauczyciel i naukowiec nie mam tu wiele do powiedzenia, ale jako obywatel, któremu nie jest obojętne życie, jakie muszą prowadzić najślabsi z moich współczesnych, powinienem chyba zdobyć się na kilka słów.

Politycy na ogół wygrywają, gdy są przekonującymi mówcami. Retoryka jest głównym instrumentem demokratycznej polityki. Spróbuję więc wznieść się na poziom retoryczny, by ukazać, jak bardzo nie przekonał mnie do swoich racji premier w wywiadzie, którego udzielił 22 września 2003 r. dziennikarzowi *Trybuny*.

*

Na początku wypowiedzi premiera Leszka Millera pada dramatyczne zdanie: „*nie możemy dłużej dzielić biedy*”. Wynika stąd, że dotychczas dzieliliśmy biedę na całe społeczeństwo. Jak wiadomo, gdy coś się podzieli na wszystkich, to jest tego mniej dla każdego, niż gdyby to podzielić wśród niewielu. Trzeba jednak z tym skończyć – przekonuje premier – teraz nie będziemy biedy dzielić, a więc cała przypadnie biednym. Można na tej podstawie ukuć hasło oddające sedno tej wypowiedzi: więcej biedy dla biednych, mniej biedy dla bogatych.

Zaraz potem podkreślono, że „*w polskiej rzeczywistości lewica kojarzy się ze wzrostem gospodarczym*”. A mnie lewica kojarzy się z wartościami takimi, jak solidarność, sprawiedliwość społeczna, prawa socjalne i społeczna gospodarka rynkowa, które są w dodatku podstawami naszego ładu konstytucyjnego. Które skojarzenia są lepsze, albo prawdziwsze, albo bardziej atrakcyjne? W dodatku okazuje się, że „*potrafimy więc wytwarzać* [bo osiągniemy w tym roku 3,5% wzrostu a w następnym 5%]. *Nauczmy się racjonalnie i sprawiedliwie dzielić*”. Sugeruje się, że ten rząd potrafi tak rządzić, iż PKB będzie wzrastał coraz szybciej. Wielu ekonomistów stwierdza jednak, że ożywienie

gospodarcze nie ma nic wspólnego z umiejętnościami tego rządu. Co do tego, że dotychczas rząd ten nie potrafił racjonalnie i sprawiedliwie dzielić wątpliwości nie ma – jak widać – nawet jego premier.

Potrafimy więc spowodować wzrost PKB, a „*w gospodarce leży klucz do realizacji socjaldemokratycznych wizji społecznych. Żadnych wizji nie da się zrealizować bez pieniędzy*”. Spierałbym się czy rzeczywiście żadnych, ale zostawmy to filozofom. Klucze do realizacji wizji leżą zaś nie tylko w gospodarce i pieniądzech. Problem w tym, że klucze muszą pasować do wizji społecznych, a jak się takich wizji nie ma, to i klucze okażą się niepotrzebne, nawet tak uniwersalne jak pieniądze.

Skoro już nie jesteśmy wrażliwi na nic poza gospodarką musimy zapytać na co wrażliwa jest ona sama. I taka pada odpowiedź: „*gospodarka nie jest czuła na zakłęcia. Jest czuła na popyt i podaż, nowoczesność technologiczną... na koszty produkcji... na prawa rynku i na prawa ekonomiczne*”. A ja sobie myślę, że gospodarka jest czuła również na to, czy ludzie są zdrowi, wykształceni, ufają sobie i są solidarni. Jest czuła na wartości kulturowe, które nie mają nic wspólnego z podażą, popytem i „prawami ekonomicznymi” opartymi na założeniu, że człowiek jest chciwym egoistą. Gdyby gospodarka miała się opierać na chciwości i materialnym egoizmie, nie przetrwałaby ani minuty. Niech sobie premier poczyta książkę wydaną ostatnio u nas pod znaczącym tytułem „*Kultura ma znaczenie. Jak wartości wpływają na rozwój społeczeństw*” albo inną „*Rozwój i wolność*” noblisty Amartyi Sena.

Wątek zakłębć zaraz powraca: „*słowami o sprawiedliwości społecznej nie nakarmimy ludzi, z tych słów nie wypłacimy rent ani emerytur*”. Rzeczywiście nie jemy słów, słowami się też nie płaci. Słowa w demokracji są jednak ważne bo niosą informacje, emocje, wartości. Słowa współkształtują nasz obraz świata i pośrednio służą za narzędzia jego zmieniania. Jaki obraz świata ukazuje retoryka odwołująca się wciąż do napędzania PKB i co za pomocą tego obrazu osiągniemy? Bez słów o sprawiedliwości społecznej musimy pozostać obojętni na takie niesprawiedliwości, jak głód, nędza, upokorzenia czy przedwczesna śmierć wynikające z tego, jak działają podstawowe instytucje społeczne. I taki właśnie świat będziemy mieli, gdy zawężymy jego obraz do PKB.

Pada jednak kolejny argument o niezbędności tego punktu widzenia: „*żeby podzielić, trzeba najpierw wytworzyć*”. Myślę sobie inaczej: żeby coś wytworzyć trzeba coś mieć, a żeby coś mieć, trzeba coś podzielić, czyli: żeby wytworzyć, trzeba najpierw podzielić. Oba zdania odwołują się do dwóch punktów widzenia: 1) koncentracji na maksymalizacji jakiejś wartości niezależnie od jej rozkładu w społeczeństwie, 2) koncentracji na tym, jak ta wartość jest rozdzielona w społeczeństwie niezależnie od tego ile jej jest. Przyjęcie, że pierwszeństwo ma maksymalizacja wartości jest równie nonsensowne jak założenie przeciwne, że pierwszeństwo ma rozkład wartości. Równie ważne jest to ile czegoś jest, jak i to jak jest to rozdzielone. Dlatego powinniśmy jednocześnie dbać o efektywność i o sprawiedliwość.

Skoro gospodarka jest kluczem, to „*trzeba stworzyć możliwie najlepsze warunki rozwoju gospodarki i dla przedsiębiorców. M.in. przez uwolnienie ich od zadań społecznych*”. A czy pracownicy nie zasługują na „możliwie najlepsze warunki rozwoju”, czyż to nie oni dają swoją pracę i wytwarzają, czy to nie oni nabywają i konsumują to, co wytworzono? I oto, gdy w świecie cywilizowanym rozwija się ruch na rzecz społecznej odpowiedzialności przedsiębiorców, my mamy iść w przeciwną stronę. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta – bo premier wierzy, że to napędzi PKB. Ja nie wierzę. Co czeka przedsiębiorców dowiadujemy się za chwilę: „*niech ich weryfikuje rynek*”. Oto owe „możliwie najlepsze warunki rozwoju” – niech silni przetrwają, a niedostosowani przepadną.

Premier nie zapomniał o jakże drażliwej sprawie podatków: „*Niby mamy skalę podatkową 19-30-40, ale jednocześnie... realny próg podatkowy mieści się w przedziale 13-16%*”. Skoro tak niskie mamy podatki realne, to po co je jeszcze obniżać? Co za różnica, czy

placi się 16% bez ulg, czy 16% po ulgach i zwolnieniach? Nowy podatek ma wynosić 19% bez ulg i zwolnień, co oznacza – jak widać – wzrost podatków. Tym razem nowa wrażliwość społeczna SLD odpowiada stereotypom lewicy – nawet gdy obniżają podatki, to je podnoszą. A co myśli premier o elitach naszego biznesu w tym kontekście? **„Najbogatsi zaś płacą podatki za granicą... nie przywiążemy przedsiębiorców do Polski łańcuchem”**. Jak widać najbogatsi i przedsiębiorcy są według niego ludźmi pozbawionymi patriotyzmu i zaślepionymi chciwością, a przecież **„musimy przestać traktować przedsiębiorców jak potencjalnych oszustów i złodziei”** oraz mamy **„wyrosnąć z takich pojęć jak <<badylarz>>, <<prywatna inicjatywa>>”**. Celem jest więc rygorystyczny system podatkowy - taki, by nikomu nie opłaciło się **„oszukiwać państwa na podatkach”**. Skoro nie przedsiębiorcy są potencjalnymi oszustami, to kto? Być może pracownicy najemni i odbiorcy świadczeń pieniężnych? Nowa wrażliwość społeczna SLD sprawi więc, że to ci potencjalni oszuści zapłacą za swoje oszustwa i będą „najciężej karani”.

Poróżniono się w rządzie o cięcia wydatków na sferę społeczną. Premier tak je uzasadnia: **„na sferę społeczną wydajemy mnóstwo pieniędzy tyle że nieracjonalnie”**, a **„im więcej wydajemy, tym więcej niezadowolonych”** czyli **„pomoc nie trafia tam, gdzie jest najbardziej oczekiwana”**. Pominę niejasność określenia „sfera społeczna”, ale pewnie nie chodzi tu o samoloty F-16 albo o wysyłanie naszej armii do Iraku. Interesujące jednak, gdzie owa pomoc jest najbardziej oczekiwana? Z protestów wynika, że w górnictwie, hutnictwie i w rolnictwie, a także wśród prywatnych przedsiębiorców, którzy domagają się większej pomocy poprzez zmniejszenie podatków i innych obciążeń. Rzeczywiście - pomoc nie trafia tam, gdzie jest oczekiwana przez najsilniejsze grupy interesów. Może nie powinniśmy się tym martwić? Nie silni potrzebują pomocy, ale słabi i niekoniecznie najbardziej niezadowoleni są ci ostatni.

Wreszcie premier dochodzi do generalnych deklaracji dotyczących polityki społecznej: **„Lewicowy rząd ma prowadzić taką politykę społeczną, w której nie zabraknie wrażliwości i serca dla nikogo. Ale też nie dla wszystkich jednakowo”**. Skoro główną cnotą ma być racjonalność finansowa, to serce i wrażliwość należy chyba odłożyć na bok, bo raczej przeszkadzają one w racjonalnym myśleniu. Proponuje się też serce i wrażliwość, które nie odnoszą się do wszystkich jednakowo. Dla kogo mamy zarezerwować wrażliwość i serce? Pewnie dla tych, którzy są najbardziej niezadowoleni, czyli znowu dla najsilniejszych grup interesów.

Zdarzają się też zaskakujące niekonsekwencje, bo oto bezrobotnym **„trzeba zapewnić inną pracę”**. Kto ma zapewnić? Chyba nie państwo a przedsiębiorcy, których będzie bezlitośnie „weryfikował rynek” i ewentualnie aparat skarbowy.

Wraca też bardzo już wytarty slogan: **„biednej młodzieży należy zapewnić równe z innymi warunki nauki i życiowego startu”**. I cóż zrobiło SLD by zapewnić równość warunków nauki i startu życiowego dla biednej młodzieży? Czy takie namiastki jak dożywianie w szkołach i wyprawka dla pierwszaków to już zapewnienie równości warunków nauki i startu życiowego? Czy nieskoordynowana decentralizacja szkolnictwa nie prowadzi do jeszcze większych nierówności edukacyjnych?

Oczom nie wierzyłem, a jednak: **„biednym, chorym, nieporadnym, opuszczonym przez bliskich i przez los trzeba zapewnić warunki do egzystencji”**. **„Ale czy każdemu?”** **„Czy nie ma biedy zawinionej przez samych zainteresowanych”**. Powracamy więc do średniowiecznego rozróżnienia na ubogich godnych by im pomagać i ubogich tego niegodnych, bo są sami sobie winni – sami się wpędzili w biedę, chorobę, nieporadność, opuszczenie przez bliskich i przez los. Jak odróżnić jednych od drugich? Proponuję powołanie specjalnych komisji złożonych z wrażliwych społecznie doradców premiera, którzy będą odróżniali niewinnych biednych, chorych i samotnych od winnych biednych, chorych i samotnych. W świetle nowej wrażliwości społecznej SLD są ludzie, którzy

dobrowolnie żyją w nędzy, chorobie, upokorzeniu i samotności. Nie należy im pomagać, niech cierpią i umierają, to będzie kara za ich grzeszne i podle życie.

Ma też nasz premier wizję mieszkaniowego dobrobytu: „*Spoleczeństwo staje się coraz bardziej mobilne. Tak już będzie. To są nowe wyzwania dla państwa. Na przykład w zakresie budownictwa. Mieszkanie nie może być barierą unieruchamiającą ludzi*”. Pomijam tu niekonsekwencje związane z określeniem roli państwa – czyżby rynek nie miał weryfikować również przedsiębiorców budowlanych? Widzimy tutaj, jak może zaćmić umysł myślenie wyłącznie w kategoriach napędzania PKB: „mieszkanie jako bariera”! Rzeczywiście, od dawna wiadomo, że najbardziej mobilni są bezdomni, przemieszczają się swobodnie z miasta do miasta, ze wsi do wsi.

Ostatni akord wart jest reszty. „*Albo będziemy żyli w świecie iluzji, albo będziemy żyli nowocześnie. Już raz iluzje ciężkim kamieniem spadły lewicy na głowę. To może wystarczy*”. Jeżeli nowoczesne życie ma wyglądać tak, jak to wynika z nowej wrażliwości społecznej SLD, to wybieram życie w świecie iluzji. Iluzje nie są kamieniami, więc nie spadną mi na głowę. Niewątpliwie jest jednak głowa, której coś się stało, jest to głowa SLD.

Czy można jeszcze coś dodać? Chyba tylko tyle, że jako obywatel życzyłbym sobie, by politycy wykazywali więcej *staroświeckiej* wrażliwości społecznej i posługiwali się lepszą retoryką, bo ani *nowa* wrażliwość społeczna, ani też argumenty za jej przyjęciem nie wydają mi się być wiele warte.